

# Rozdział I

Półki spiżarni świeciły pustkami. Marianna starannie wycierała je z kurzu i układała na nich pojedyncze kartofle, zastanawiając się, na jak długo wystarczy zapasów. Zanim wybuchła wojna, pojechały z Benedyktą na wieś i próbowały dokupić trochę prowiantu. Gotówkę miały z datków, ale ceny były tak absurdalnie wysokie, że wróciły z workiem kartofli i z niczym więcej. Gospodarze nie dali się przebłagać i nawet zakonny welon niczego nie zmienił.

– To dla sierot, proszę coś dorzucić! – Benedykta już tyle razy błagała o wsparcie, że przestała się wstydzić.

– Miej pan litość, dorzuć pan smalcu sierotom, albo oselkę masła. – Marianna dołączyła do próśb.

– A mnie ktoś daje darmo? – Godpodarz się oburzył. – Czasy niepewne, wojna idzie a tu jesień na progu. Swoich trza wykarmić! Idźta z Bogiem, nic więcej nie dam, bo sam za gołodupca będę, z przeproszeniem.

Odprawiali je z kolejnych domów z pustymi rękami, czasem tylko dali kilka kartofli czy główkę kapusty, żeby już sobie poszły. W ogrodzie przyklasztornym same także hodowały warzywa, ale przezornie brały wszystko i nie wybrzydzały, do wykarmienia było sporo głodomorów.

Przed zimą chciały jeszcze zakisić beczkę kapusty i zebrać resztę owoców, na nic więcej nie mogły liczyć.

I z taką aprowizacją zastała je wojna.

Pierwszego września zafrasowana Efrema jeszcze przed jutrznią złapała Benedyktę za rękę i łamiąc zasadę *sacrum silentium*<sup>1</sup>, szepnęła:

– Coś niedobrego się dzieje, chyba jednak wojna. Słuchałam radia od świtu. – Wystraszona zrobiła znak krzyża.

---

<sup>1</sup> Święte milczenie (łac.).

Benedykta powtórzyła go odruchowo, w duchu miała nadzieję, że może jednak przełożona przesadza. Samo to, że odważyła się włączyć radio, którego szczerze nie lubiła, było zaskakujące. Musiało więc być coś na rzeczy.

Po porannej modlitwie siostry bez pośpiechu zebrały dzieci w refektarzu i wspólnie odmówili modlitwę przed posiłkiem. Nie zaczęli jeszcze jeść, kiedy nagle usłyszeli daleki pomruk a potem głośnie i powtarzające się regularnie odgłosy wybuchów.

– Co to? – Przestraszona furtianka zbladła i złapała dłoń Benedykty.

– Proszę siostry, skąd ten hałas? Co to tak warczy? – Podopieczni poderwali się i dopytywali jeden przez drugiego. Nie wyglądali na szczególnie zląkniętych, zwyciężyła zwykła dziecięca ciekawość.

Nagle wybuchy usłyszeli już całkiem blisko, jakby w ogrodzie, przestraszona siostra Konstancja pisnęła, a Benedykta z zimną krwią zaczęła wydawać dyspozycje:

– Dzieci, pod stoły! Szybko! To chyba bomby.

Nie posłuchali, przyskoczyli zaciekawieni do okien i próbowali je otworzyć. Ich ciekawość szybko zgasła Efrema, złapała stojący na stole wielki dzwonek i machała nim tak zapamiętale, aż wszyscy ucichli.

– Proszę odsunąć się od okien, zakryć twarz i najlepiej położyć się na podłodze pod stołem, tak jak radziła siostra Benedykta. Zachowajcie absolutną ciszę i niech Bóg ma nas w swojej opiece!

Dopiero teraz zrozumieli, że to nie żarty, odeszli od okien i skulili się na podłodze. Odgłosy wybuchów trwały jeszcze długi czas, przybliżały się i oddalały, a w refektarzu panowała pełna przerażenia cisza. Zakłóciły ją tylko przesuwane w placach zakonnicy paciorki różańców i ciche pochlipywanie maluchów.

Kiedy wszystko ucichło, usiedli przy stolikach i w milczeniu zjedli śniadanie. Było wyjątkowo spokojnie, obyło się bez zwykłych przekomarzanek, dogadywań i kłótni. Zjedli chleb z tegoroczną marmoladą i popili rozwodnionym

mlekiem, a potem czekali na dalsze wskazówki. Zaraz po śniadaniu Efrema podjęła decyzję, której pierwszy raz nie towarzyszył wybuch radości.

– Kochani, nie pójdziecie dzisiaj do szkoły. Wybadamy sprawę i prześlemy wam dalsze instrukcje, być może dopiero za kilka dni wszystko wróci do normy, musimy mieć czas, żeby rozeznać się w sytuacji. A teraz idźcie do siebie i może zróbcie porządki w szkolnych szafkach? Postarajcie się wykorzystać ten czas pożytecznie.

Nikt nie dyskutował ani o nic nie pytał, w ciszy rozeszli się do swoich spraw. Przełożona już miała wyjść, ale nagle zatrzymała się w pół drogi, jakby o czymś sobie przypominała.

– Za dziesięć minut w pokoju rekreacyjnym, bardzo proszę wszystkie siostry o obecność.

Poszły tam od razu, przez lata posługi zakonnej przywykły do wypełniania próśb i poleceń, bez zadawania zbędnych pytań.

Benedykta czuła wewnętrzny strach i nawet odmawiane w myślach modlitwy nie mogły jej uspokoić. W głowie kołatała się jedna myśl, która przesłoniła wszystkie inne: wojna.

– Drogie siostry, nadchodzi czas próby.

Przełożona mówiła pewnie, ale Benedykta słyszała delikatnie drżenie jej głosu i wiedziała, że to nerwy. Znały się tak dobrze, że doskonale potrafiła odgadnąć wszystkie niepokoje i zmartwienia Efremy.

– Zdajecie sobie sprawę, że cokolwiek się wydarzy, nie możemy zostawić dzieci. One są najważniejsze, a my jesteśmy im potrzebne. Na dzień dzisiejszy wprowadzam zakaz opuszczania klasztoru, aż do odwołania, na każde wyjście musicie mieć moje pozwolenie. Siostry, musimy zadbać nie tylko o bezpieczeństwo dzieci, ale także zrobić wszystko, aby się nie bały i nie czuły paniki. Zabawy na świeżym powietrzu są ważne, więc proszę organizować im rekreację w ogrodzie. Dzieci muszą mieć trochę rozrywki, ale my musimy mieć kontrolę i zdrowy rozsądek. Z wycieczek do Młocin i Lasku Bielańskiego na razie

rezygnujemy, dopóki sytuacja się nie wyjaśni. Jeszcze dzisiaj spróbuję załatwić jakieś dodatkowe środki na uzupełnienie zapasów, ale nie muszę mówić, że gospodarujemy oszczędnie, bo nie wiemy ile ten przykry incydent potrwa.

Benedykta pomyślała, że to chyba niezbyt fortunna nazwa, jednak nie śmiała poprawiać przełożonej. W zgromadzeniu była wystarczająco długo i dobrze poznała panujące tu zasady, które obowiązywały nawet w czasie wojny.

– Wieczorem kapelan odprawi mszę w intencji naszej ojczyzny a teraz rozejdźcie się, drogie siostry, do swoich obowiązków, idźcie z Bogiem! – Głos Efremy drżał i miała podejrzenie wilgotne oczy. Na czole każdej z nich zrobiła znak krzyża i zgarbiona, jakby przygniatał ją niewidzialny ciężar, poszła do siebie.

Kiedy Benedykta weszła do pokoju dziewczynek, zasypały ją pytaniami.

– Siostrze, co się dzieje?

– Naprawdę jest wojna?

– Zabiją nas?

Nie umiała odpowiedzieć, ale wiedziała jedno, powinna je uspokoić i jednocześnie powiedzieć im prawdę. Odetchnęła głęboko, najpierw musiała znaleźć spokój w sobie, a czuła, że nerwowość udziela się i jej. Zrobiła kilka wdechów i dopiero zaczęła tłumaczyć:

– Dziewczynki, nikt was nie zabije. Na razie sama nie do końca wiem, co się dzieje, bo jedyne co podano do wiadomości, to fakt, że nasze granice zaatakowały wojska niemieckie. Siostra z infirmerii siedzi przy radiu, a ja obiecuję, że jak tylko czegoś się od niej dowiem, to wam przekażę. Nie bójcie się, jesteście tu bezpieczne!

– A jak na dom spadnie bomba?

– Tedziu, miejmy nadzieję, że nas Matka Boża ochroni – odpowiedziała dziecku z powagą. Nie bardzo wiedziała, jak inaczej pocieszać, bo sama miała podobne wątpliwości. – Postarajmy się nie myśleć o tym, co może się wydarzyć, a na co nie mamy wpływu, dobrze? Możecie być pewne, że cokolwiek się stanie,

nie będziecie tu same, my będziemy z wami. Możecie liczyć na naszą pomoc i wsparcie.

Teodora przytaknęła z powagą, a Benedykta miała nadzieję, że nieco ją uspokoiła. Ona sama miała zupełnie skołatana głowę, pomyślała, że najpierw kaplica a potem odrobina zbożowej kawy bardzo jej się przyda.